Nr. 150. We Lwowie Piątek dnia 31. Maja 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracyi „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse, i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Zacofana Bułgarja.

Lwów 30. maja.

Charakterystyczną to jest rzeczą dla stosunków politycznych, panujących obecnie w Bułgarji, że nie można się absolutnie dowiedzieć nic pewnego i autentycznego o tem, co się tam właściwie dzieje. Zaledwie jakaś wiadomość obiegła prasę europejską i zaczęła budzić wiarę, goni za nią w dni kilka, jak kulawy djabeł, *dementi* urzędowe lub półurzędowe i zaprzecza wszystkiemu, co przez czas krótki wydawało się prawdziwem lub przynajmniej prawdopodobnem.

Oto niedawno rozeszła się z Sofji wiadomość, że Dragan Canków podał rządowi bułgarskiemu warunki, stawiane przez Rosję dla pogodzenia się z Bułgarją. Warunki opiewają: 1. Przejście księcia Ferdynanda i jego syna księcia Borysa na prawosławie. 2. Obsadzenie posady bułgarskiego ministra wojny, tudzież posad komendantów dywizyj, brygad i pułków oficerami rosyjskimi. Na to doniesienie odpowiada teraz sofijski korespondent *Nowoje Wrem.*, że Dragan Cankow o niczem podobnem nie zawiadomił rządu bułgarskiego, że całe doniesienie jest w ogóle czczym wymysłem. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że pobyt Dragana Cankowa w Petersburgu, gdzie jeszcze z miesiąc pobędzie, pozostaje w związku z usiłowaniami ku rozwiązaniu sprawy rosyjsko-bułgarskiej, niemniej jednak nie pisze on nic do Sofji o polityce, gdyż obawia się, że rząd bułgarski mógłby podchwycić jego listy. Co się zaś tyczy obecnego położenia w Bułgarji, co do utrzymania dzisiejszego stanu rzeczy, przyczyniają się w pierwszej mierze wyżsi oficerowie, którzy naturalnie z całych sił sprzeciwiają się powrotowi oficerów rosyjskich, bo musieliby im oddać posady. Z tego też powodu ci wyżsi oficerowie zachowują się z taką nieufnością wobec unjonistów, znanych do ostatnich czasów w Bułgarji pod imieniem russofilów i grożą im przy każdej sposobności nową erą terorystyczną. Rządowi samemu pobyt Dragana Cankowa nad Newą jest bardzo nie na rękę, gdyż obawia się, że rząd rosyjski mógłby się u niego poinformować o istotnym w Bułgarji stanie rzeczy.

Uwagi te zasługiwałyby może na większą i baczniejszą uwagę, gdyby źródło, z którego pochodzą, nie było tak podejrzane. Faktem jest, że w sferach interesowanych czynią jakieś starania ugodowe, że chcieliby się koniecznie przeprosić.

Poruszono w ostatnich dniach w Sofji myśl, by deputacja, złożona z prezydjum sobranja i z kilku dygnitarzy duchownych — którąby zatem w swoim składzie reprezentowała żywioły świeckie i kościelne narodu bułgarskiego — udała się do Petersburga, by tam, w spełnieniu obowiązku wdzięczności i pietyzmu, złożyć wieniec złoty na trumnie Aleksandra III. Podobną manifestację projektowano jeszcze w grudniu roku ubiegłego, musiano jej jednak zaniechać wobec tego, że z Petersburga nie odzywało się wtedy żadne zachęcające słowo. Możliwą jest rzeczą, że usposobienie w Petersburgu uległo w tej mierze zmianie. Charakterystyczne w tym kierunku słowo padło na ostatniem zgromadzeniu słowiańskiego towarzystwa dobroczynności, na którem pop Smirnow powiedział między innemi, że niechęć Rosjan do Bułgarów jest sprawą familijną, która wnet będzie załatwioną. Opowiadają w Sofji, że gabinet Stoiłowa korzystnie jest usposobiony dla planu wysłania deputacji, rzecz jednak wymaga dla urzeczywistnienia dalszych przygotowań. Prezydjum sobranja nie mogłoby się podjąć takiej misji za granicą bez wyraźnego upoważnienia sobranja. I duchowni dygnitarze, przeznaczeni do deputacji, przywiązują do tego wagę, by otrzymać od sobranja formalny mandat. Jest zatem rzeczą prawdopodobną, że sprawa przyjdzie pod obrady sobranja, że tam zostanie uchwalona, zwłaszcza, że rząd plan popiera, choć nie całkiem jawnie i otwarcie.

I w innej jeszcze sprawie gabinet pana Stoiłowa nieszczególną i niezbyt imponującą odgrywa rolę. Mamy na myśli odmowę paszportu zagranicznego Stambułowowi. Rząd jest w tej mierze powolnym sługą parlamentarnej komisji śledczej, która sobie uzurpuje prerogatywy władzy wykonawczej. Stambułow ma być istotnie cierpiący, a lekarze zapewniają, że jego zdrowiu grozi poważne niebezpieczeństwo, jeżeli wnet nie pojedzie do Karlsbadu. Człowiekowi, który bądź co bądź wielkie i znamienite oddał usługi krajowi i narodowi, zamykać w tym stanie drogę, która może doprowadzić do jego uzdrowienia, to znaczy kierować się niepojętą w świecie cywilizowanym małostkowością i chęcią szykany. Mówiono wprawdzie, że reprezentanci dyplomatyczni Anglji i Austro-Węgier wstawili się u rządu bułgarskiego za Stambułowem, ale według dzisiejszych depesz *Agence Balcanique* zaprzecza temu. *Dementi* to nie przysparza zaszczytu panu Stoiłowowi i jego kolegom ministerjalnym. Rządy ich są bardzo małostkowe, a Bułgarji daleko jeszcze do cywilizacji, zwłaszcza, że ona na drodze postępu miasto iść naprzód — cofa się.

Projekt reformy wyborczej.

Zaznaczyliśmy już, że nie ma chyba w kraju nikogo, ktoby nie ubolewał nad tem, że jeden z posłów polskich podjął się czynności wyciągania kasztanów z gorącego pieca — t. j. przedkładania „tajnego" elaboratu wyborczego w komisji pełnej. Dziś zacytujemy głosy prasy krakowskiej. I tak *N. Reforma* pisze:

„Przykrem jest niezmiernie, że z projektami podkomisji, które w szerokich kołach społeczeństwa obudzą nietylko niezadowolenie, ale nawet niesmak, łączy się znowu nazwisko Polaka. Posłów naszych we Wiedniu opanowała gorączka odznaczania się i szukają go, podejmując się referatów bez względu na to, czy odznaczenie takie przyniesie moralną korzyść czy szkodę im samym i społeczeństwu polskiemu. Podejmują się zatem obrony projektów wstecznych i niepopularnych i ściągają przez to na Polaków niechęć, która ciąży na projekcie samym. P. Rutowski nie może być zwolennikiem zasad, które przyjęła podkomisja, nie może być ich zwolennikiem, bo nawet jego projekt był o wiele więcej postępowym i zgodnym z zasadami słuszności, a przecież nie był wynikiem zasad, ale usiłowaniem pogodzenia sprzecznych prądów. Mimo to p. Rutowski podjął się niewdzięcznej pracy ujęcia wstecznych zasad podkomisji w formę projektu i bronienia ich w komisji. Odjum tej obrony wbrew własnym przekonaniom spadnie natomiast nietylko na sprawozdawcę, nietylko na Koło polskie, ale na całe społeczeństwo, chociaż Koło p. Rutowskiego do objęcia referatu nie upoważniło, a społeczeństwo polskie z nim się nie solidaryzuje i wprost go potępia. Wszak tak samo p. Rutowski podjął się referatu noweli prasowej, chociaż była ona tylko odczepnem, jakie rząd ofiarował na rzecz wolności prasy, a jak się okazało, przyczyniła się do odroczenia rzetelnej i uczciwej reformy na lata całe. Tak posłowie nasi starają się, aby utrwalić naszą reputację, jako żywiołu wstecznego i antiliberalnego wśród cywilizowanego społeczeństwa."

Czas zaś wyraża swe zdanie w następującej formie:

„Poseł Rutowski przedstawił wczoraj subkomitetowi dla reformy wyborczej sprawozdanie z wyniku obrad tegoż subkomitetu, względnie z projektu, z którym wystąpi imieniem tego ciała w pełnym komitecie. Wyznajemy zaraz na wstępie, że nazwisko referenta wypisujemy z przykrością: uważamy za gruby błąd polityczny, iż członek Koła polskiego — czyli Koło polskie — objęło, choćby na chwilę, kierującą w tej sprawie rolę."

Osoba pochodzenia polskiego.

(*Stosunki rosyjsko polskie.*)

II. Nierzadko w kwestjach pierwszorzędnego znaczenia ustawy rosyjskie albo milczą, albo też, co się zdarza częściej, rozporządzenia administracyjne wchodzą w zakres ustawodawstwa i zmieniają ustawę do niepoznania; jeszcze częściej nakoniec praktyka administracyjna samowolnie nietylko przekracza ustawę, lecz nawet instrukcje i rozporządzenia administracyjne i tym sposobem stanowi wzór najzupełniejszej i niczem nieograniczonej samowoli. Ustawowe położenie Polaków w Rosji staje się wobec tego czemś nieuchwytnem, zmienia się w bezprawie.

Murawiew (*wieszatiel*) przysłany w r. 1863 na Litwę, jako bezgraniczny i nie podlegający kontroli pan życia, zdrowia, honoru, wolności i majątku wszystkich i każdego z osobna, dał początek systemowi rządzenia krajem, systemowi bezprzykładnemu w bieżącem stuleciu. Polega on na systematycznem i postępującem ciągle ograniczaniu praw rosyjskich poddanych narodowości polskiej, religji katolickiej i kościoła w granicach dawnej Polski. System ten jest skierowany przeciwko tz. „osobom pochodzenia polskiego."

Komisja, utworzona w r. 1865 w Petersburgu, w celu wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w gubernjach zachodnich, postanowiła zabronić „osobom pochodzenia polskiego" kupować w nich majątki (ukaz z d. 10. grudnia 1865 r.)

„Pod „osobą pochodzenia polskiego" — czytamy w dzienniku komisji — należy rozumieć nie katolików w ogóle, lecz tylko Polaków i tych, urodzonych w kraju zachodnim, którzy przyswoili sobie narodowość polską. Chociaż pod względem jurydycznym wyrażenie to może się wydać niedokładnem, to jednakowoż w praktyce nie budziło ono dotąd żadnych wątpliwości — usuwa ono jednak kwestję wyznaniową, gdyż byłoby to niesprawiedliwem robić różnicę między właścicielami nie według ich politycznych, lecz religijnych przekonań".

Sama więc komisja przyznaje, że wyrażenie „osoba pochodzenia polskiego" jest pod względem jurydycznym niedokładnem i tym sposobem daje wyraz obawie, co do dalszego stosowania tego wyrażenia.

Już w roku 1869 jenerał gubernator wileński nie wiedział, co ma zrobić z podaniami „osób pochodzenia polskiego", które przyjęły prawosławie i pragnęły nabyć majątki. Na odnośne zapytanie odpowiedziało ministerstwo, iż wyznanie nie odgrywa tutaj żadnej roli i pozwolenia nie udzieliło, dodając, że „jeżeli potomkowie tych prawosławnych osób pochodzenia polskiego wyrzekną się polskich przekonań, tendencyj i języka polskiego, to dopiero wtedy będzie ich można uważać za osoby nie polskiego pochodzenia".

Wyżej wspomniany ukaz nie przydaje więc wyznaniu żadnego znaczenia i uważa za osoby pochodzenia rosyjskiego także i protestantów, a jednakże minister spraw wewnętrznych zapatrywał się w r. 1869 na to inaczej, czego dowodzi następujący fakt: Podpułkownik Harting, żonaty z Polką i wychowujący dzieci w wierze katolickiej, chciał kupić majątek i prosił o wydanie mu na to pozwolenia. Minister odmówił, a mianowicie na tej zasadzie, że majątek ten odziedziczyłyby według prawa dzieci, wychowane w wierze katolickiej przez matkę Polkę. Wprawdzie ukazem z d. 14. czerwca 1868 r. pozwolono Rosjanom, żonatym z Polkami, nabywać majątki, ale dzieci ich na mocy prawa muszą być prawosławnemi i stąd nie odziedziczy po nich nieprawosławny. Z tego wynika jasno, iż u osób pochodzenia polskiego gra główną rolę religja i to wbrew wyraźnemu brzmieniu ukazu.

W dalszym ciągu, ukazem z d. 10. listopada 1871 r., mieszczan wyznania katolickiego należy uważać na równi ze szlachtą jako „osoby pochodzenia polskiego", włościanie zaś, choć katolicy, nie są jako takie uważani. Tym sposobem w celu określenia osoby pochodzenia polskiego, prócz narodowości i wyznania przyjęto jeszcze i klasowość. Mimo to jednak i włościanie katolicy nie mogą swobodnie nabywać ziemi, a to na mocy cyrkularza jenerał-gubernatora z d. 23. lutego 1885 r., w którym powiedziano, że „celem ukazu z r. 1865 jest zmniejszenie liczby wielkich właścicieli pochodzenia polskiego, jakimi się stają bezwątpienia włościanie, którzy nabywają większe majątki." Wskutek tego włościanin nie może nabyć więcej ziemi jak 60 dziesięcin; który z nich ma więcej, ten już jest uważany za osobę pochodzenia polskiego.

Z tego wszystkiego wypływa, że pojęcie „osoba pochodzenia polskiego" jest w ustawodawstwie rosyjskiem niejasne i pomimo trzydziestoletniej praktyki dotychczas nie wyjaśnione. Jasnem jest tylko to, że pomimowoli i chęci ustawodawcy usunięcia z tego pojęcia kwestji wyznaniowej, to mu się nie udało i aż nadto widoczne oznaki nietolerancji religijnej, tak stanowczo odrzucane przez zasadnicze ustawy państwa, wypływają na wierzch i ujawniają się na każdym kroku.

Przed delegacjami.

Hr. Gołuchowski przygotowuje się teraz na bliską sesję delegacyj wspólnych. Zupełnie łatwem nie jest zadanie wspólnego ministra spraw zagranicznych wobec tej skomplikowanej maszynerji parlamentarnej. Nawet wielka wprawa w sztuce parlamentarnej, jaką niewątpliwie posiadali Beust i Andrassy, często nie wystarczała. Mniejsza o delegację austrjacką, która się składa zawsze przeważnie z ekscelencyj i innych wytrawnych i spokojnych członków, i w której z powodu niemieckiego języka obrad, przynajmniej nie zachodzą lingwistyczne trudności. Ale już sam fakt, że minister spraw zagranicznych jest zmuszony deklaracje swe powtarzać w dwóch delegacjach, a nie powinien ich powtarzać dosłownie, lecz z pewnemi modyfikacjami, obliczonemi na różny temperament szanownych słuchaczy, sprawia pewną trudność.

Nadto, urzędowym językiem delegacji węgierskiej jest madziarski. Tylko wskutek łaskawego ustępstwa, Madziarzy pozwalają ministrowi spraw zagranicznych, który nie włada tym urzędowym językiem, mówić przynajmniej w komisji po niemiecku. Ale na pełnych posiedzeniach delegacji węgierskiej rozprawy toczą się wyłącznie po madziarsku. Minister spraw zagranicznych siedzi tam, jak „na niemieckiem kazaniu" i tylko z urywkowych informacyj szefa sekcji, którego ma przy boku, dowiaduje się o treści wygłaszanej po madziarsku mowy, bardzo długiej i kwiecistej zwykle, a zwłaszcza, gdy ją wygłasza wieczny opozycjonista hr. Wojciech Apponyi. Na domiar ów szef sekcji, który się obecnie wywiązuje z owego zadania informatora i tłómacza, hrabia Csiraky, nie jest mężem zaufania gabinetu węgierskiego i większości delegacyjnej. I to stanowi specjalną trudność, chociaż kolega minister Kallay w tej mierze hr. Gołuchowskiemu dostarczy wszelkiego poparcia i nieraz go wyręczy swą wielką wprawą parlamentarną i od dawna zdobytym wpływem.

Zresztą w delegacji węgierskiej nie zjawi się „srogi" Gabrjel Ugron, ani żaden inny reprezentant stronnictwa niepodległości, które zaczepia zasadniczo każdego wspólnego ministra spraw zagranicznych, nawet ze swego stanowiska logicznie musi zwalczać każdego, skoro stronnictwo to zasadniczo nie uznaje spraw wspólnych.

W delegacji węgierskiej zasiądą tylko reprezentanci stronnictwa rządowego, dalej stronnictwa katolickiego (głównie kilku magnatów) i stronnictwa „narodowego", czyli frakcji hr. Apponyi'ego. Te trzy stronnictwa z różnych powodów nie będą stawiały hr. Gołuchowskiemu na samym wstępie trudności, a chociażby które z nich poruszyło kwestję nuncjusza, a inne kwestję rumuńską, uczynią to raczej *pro forma*; wprawa dyplomatyczna nowego ministra zdoła niewątpliwie odpowiedzieć na odnośne zapytanie tak, aby wilk był syty i koza cała.

W delegacji austrjackiej niezawodnie tromtadracja młodoczeska, która najbardziej ubolewa nad upadkiem Kalnoky'ego i powołaniem Polaka na ten ważny urząd, spróbuje dynamiki opozycyjnej. Ale tych gardłaczy i tak nikt nie bierze na serjo — ani oni sami nie biorą się na serjo — to też z tej strony hr. Gołuchowskiemu nie grozi żadne realne niebezpieczeństwo. Chyba tylko jego estetyczny i arystokratyczny smak będzie narażony na ciężką próbę, bo zapewne dotąd hr. Gołuchowski nie miał nigdzie sposobności dyskutować z indywiduami tego rodzaju, co Brzorad, Herold, Vaszaty etc. (*Kurj. Pozn.*)

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Kraków 30. maja.

Dzisiaj o godz. 11. przed południem odbyło się trzydzieste czwarte zwyczajne zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej p. Zygmunta Dembowskiego, w obecności komisarza rządowego p. delegata Laskowskiego.

Zgromadzenie zagaił p. prezes Dembowski, podnosząc pomyślny rozwój Towarzystwa. Przemówienie zakończył prezes hołdem pamięci byłego prezesa Towarzystwa śp. St. Starowiejskiego i sekretarza ś. p. J. Mrazka.

Po odczytaniu protokołu zeszłorocznego zebrania, przedłożył poseł dr. Władysław Kraiński sprawozdanie rady nadzorczej z ogólnym poglądem na działalność Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w roku XXXIV istnienia, t. j. 1893/4. P. referent uczcił przedewszystkiem pamięć zmarłych: b. prezesa Towarzystwa ś. p. Stanisława Starowieyskiego, oraz ś. p. Józefa Mrazka. Rozwój Towarzystwa we wszystkich działach był stałym i pomyślnym, tylko w dziale gradowym

---

21)

ZAKLĘTE USTA.

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Ciąg dalszy.)

Pręcki milczał obojętnie, patrząc gdzieś daleko przed siebie. Rozmowa ze Stromkem nużyła go nad wyraz.

Doktor nie zważał na to i mówił dalej:

— Tak, istotnie kocha cię jeszcze i dlatego wezwała mnie do siebie, bo nie mogła znieść dłużej niepewności, w jakiej żyła.. Zapomniała już urazy z powodu twego brutalstwa, choć mojem zdaniem, powinna ci była pamiętać to najdłużej.. Nie może ci tylko przebaczyć tej.. kobiety.. Wytłómaczyłem jej wszakże rzecz, jak umiałem najlepiej; powiedziałem, że to twoja dawna znajoma, kobieta uczciwa i zacna, że stosunek wasz był czysto przyjacielski itd., itd.!... Patrzyła mi w oczy, czy nie kłamię, ale ja ani powieką nie mrugnąłem.. Cóż robić! Mało kiedy w życiu kłamałem, jednak widać, że mam talent!.. Chciałbym koniecznie to nieporozumienie między wami załagodzić.. Już czas najwyższy, byś wrócił do rozsądku!... Nie wiem, czy przekonałem zupełnie Anielę, w każdym razie jednak, pierwsze lody zostały przełamane i byleś się opamiętał, furtkę powrotu znajdziesz otwartą...

— Dziękuję ci Stromke za trud, lecz byłto trud daremny! — przemówił wreszcie Pręcki.— Ta furtka nie dla mnie, bo wracać nie myślę!

Doktor spojrzał na niego badawczo i uśmiechnął się potem.

— A więc jeszcze jesteś chory!... Tak, tak!... Twardą masz naturę, nie prędko się przesycasz... Przyjdzie wszakże czas, że szał twój ułoży się, przejrzysz i z upragnieniem zapukasz do furty, którą ci otworzyłem! Ja ci to mówię, a ty wiesz z własnego już doświadczenia, że umiem przepowiadać przyszłość...

Pręcki kręcił głową—ostatnie słowa Stromkego podnieciły go, rumieńce wystąpiły mu na policzki.

— Stromke! czy ty wierzysz w miłość?

— Co nazywasz miłością?

— Uczucie nieskończenie potężne, przykuwające do siebie na mocy odwiecznych praw przyrody osoby płci odmiennej; uczucie, które raz wrosłszy w serce, tylko ze śmiercią z niego uchodzi...

— Nie, w taką miłość nie wierzę, bo jej nie ma! W taką miłość wierzyć mogą jedynie głupcy, poeci i zakochani, ci ostatni jednak tylko tak długo, aż kochać nie przestaną... Ja mogę wierzyć w przyjaźń, przywiązanie, namiętność, we wszelkie inne uczucia, lecz w miłość, jaką ty wyznajesz, nigdy!.. Ubolewasz nademną?.. dobrze! przekonać mnie nie zdołasz!

— Nie myślę nawet o tem! Słów byłoby szkoda! Wystarcza mi, gdy sam w miłość wierzę, a wierzyć muszę, bo ją czuję! Czy ty wiesz Stromke, że ja tę miłość nosiłem w piersiach od lat młodzieńczych? Zaszczepiono mi ją podstępnie, pocałunkiem - i pocałunek ten, przyrósł do ust moich i ożył w chwili, gdy mi się zdawało, że o nim dawno już zapomniałem!... Mówiąc mej żonie, że ta, o którą jej chodzi, jest dawną moją znajomą, bezwiednie powiedziałeś prawdę... Niegdyś, pożegnała mnie ona pocałunkiem.. Minęły lata, nie widzieliśmy się; spotkawszy ją, nie poznałem jej, a jednak tę od pierwszego spotkania, sam widok jej ust drażnił mnie, budził jakieś niewyraźne wspomnienia i zmysły mi mącił... Szał mój obecny — jak się wyrażasz — rozpoczął się również z chwilą, gdy ponownie ust jej dotknąłem... Nie Stromke, gdybym zdołał nawet kiedy zapomnieć o tej kobiecie, jej ust, jej pocałunków, zapomnieć nie zdołam!...

Doktor chodził po pokoju, wymachując rękami i wykrzywiając się nerwowo.

— Głupstwa, brednie!.. — zakrzyknął, gdy Pręcki mówić przestał. — Przyjdzie pora, a i ją i jej usta zapomnisz!... Usta! usta! Djabła tam o usta ci chodzi!... Gdybyś przynajmniej mądrze dowodził prawdziwości twego wielkiego uczucia!... Wszakże z całej twej tyrady cóż wyziera?... Lubieżność zmysłowa, namiętność, nic więcej!... Duszą można ukochać przedmioty duchowe; cielesne instynkty tyczą się tylko ciała... *Punctum*, pauza i koniec! Przestańmy mówić, widzę, że twoja choroba potrwa jeszcze! Czekajmy zatem! Tymczasem, nie chcę ci być natrętny... Bądź zdrów, do widzenia niebawem!...

Silnie uścisnął podaną mu dłoń i wybiegł z pokoju.

— Do widzenia! — powtórzył za nim Pręcki i uśmiechnął się trymfująco.

O ile początek rozmowy ze Stromkiem nużył go, o tyle go podnieciło jej zakończenie. Rozumiał według własnego sposobu myślenia, że zwycięstwo zostało przy nim. W niegoż bo to chciano wmówić, że uczucie jego dla Emy nie jest prawdziwe, nie z serca pochodzi?... Czyż zmysłami można by kochać tak, jak on kochał? Czyż po za tą kobietą miał on jeszcze cokolwiek drogiego na świecie?!..

Rozradowany wewnętrznie, wracał na Basztownię, znaglając stangreta do pośpiechu. Wiekiem mu się dłużyła godzina, w której Emy nie widział!

Stanąwszy wreszcie przed willą, szybko wyskoczył z powozu i podążył wprost do jadalni gdzie go o tej porze, Ema zazwyczaj oczekiwała.

Miękki dywan głuszył jego kroki, więc dość niespodzianie zjawił się na progu. Zatrzymał się tam nagle i drgnął... W jadalni znajdowały się dwie osoby, Ema i Józef. Ona siedziała w fotelu obok stołu, a on... nie to niemożliwe!... Przywidziało się jednak Pręckiemu, że w chwili gdy unosił portjerę, on nachylał się nad fotelem Emy, przyczem ich twarze stykały się ze sobą... Czyste przywidzenie! wszak oto Józef znajduje się wprawdzie blisko Emy, lecz schyla się nad dywanem, z którego kurz miotełką strzepuje, a Ema, zaczytana jest w książce tak głęboko, że nawet wejście ukochanego nie zaraz spostrzega!...

— Muszę mieć chyba jakiś błąd w oczach, że mi się takie niestworzone przywidują rzeczy! — uspokoił siebie Pręcki, lecz mimoto nie był już tego dnia zdolny odzyskać zwykłego humoru i swobody.

Wieczorem nie mógł się wstrzymać, aby nie powiedzieć do Emy:

— Nie gniewaj się moja Emo, że ci zrobię jedną uwagę... Zdaje mi się wszakże, że ten... Józef, zbyt jest ufny w swoje zasługi i z tego powodu poufali się zanadto zwłaszcza z tobą...

— Cóż ci to szkodzi? — odpowiedziała Ema spokojnie.

— Nic, lecz sądzę... że to niezupełnie stosowne...

Ema obrzuciła go długiem, przenikliwem spojrzeniem, a wreszcie, ze złośliwym uśmiechem zapytała drwiąco:

— Czyżbyś się obawiał rywalizacji z własny lokajem?...

Zamilkł zawstydzony i nie poruszał już więcej tej kwestji.

XIV.

Z każdym dniem trudniej przychodziło Pręckiemu zdobywać fundusze na zaspokojenie coraz to nowych, liczniejszych i bardziej wygórowanych zachcianek pięknej Emy. Cieszył się wprawdzie jeszcze zawsze powszechnem zaufaniem i nie odmawiano mu kredytu, lecz korzystając zeń nad miarę, z trwogą wyglądał chwili w której zamkną się przed nim ostatnie jego źródła.

Pod wpływem takich myśli, budziła się w nim niekiedy refleksja i bunt przeciw samemu sobie; lecz wówczas, wystarczało jedno słowo, jedno spojrzenie Emy, aby bunt ów stłumić, a jego, bardziej jeszcze posłusznego i pokornego niż wprzódy, do stóp jej rzucić. Absolutnie nie miał siły odmówić jej czegokolwiek, a dojrzawszy chmurkę na jej czole, byłby zrobił wszystko, byle ją tylko zażegnć i usunąć. Niezawsze mu się to jednak udawało, bo Ema, z natury już kapryśna, stawała się teraz z każdą niemal godziną bardziej dla niego cierpką i nieprzystępna. Zdawałoby się, iż znajdowała szczególną przyjemność w drażnieniu go bez racji i powodu. Dla lada drobnostki wszczynała lamenty i żale, to znowu, zaciąwszy się w jakimś niezrozumiałym dla Pręckiego gniewie, przez dni kilka z rzędu milczała jak zaklęta, lub zamknąwszy się w swoim pokoju, widzieć go nawet nie chciała.

— Pani jest źle usposobiona... — oznajmiał mu zazwyczaj w takich razach Józef, kłaniając się przytem z wielką uniżonością. — To przejdzie jednak... Wielmożny pan raczy być cierpliwy...

To „wielmożny pan raczy być cierpliwy" lokaja, irytowało Pręckiego więcej niż wszelkie dąsy i kaprysy Emy; nie zdając sobie dokładnie sprawy dla czego, uczuwał od pewnego czasu głęboką niechęć do tego człowieka i rad byłby go się pozbył z domu, lecz znając pod tym względem słabość Emy i obawiając się także, aby go znowu przypadkiem o śmieszną zazdrość nie posądziła, nie śmiał nic stanowczego w tym kierunku przedsięwziąć. Zagryzał tylko usta i milczał.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

zamknięcie rachunków wykazało stratę. Z pomiędzy grup, na jakie statystyka nasza dzieli ubezpieczenia ogniowe, najpotężniej i najszybciej wzrasta w ostatnich latach grupa ubezpieczeń wiejskich włościańskich. Rada nadzorcza zwraca uwagę zgromadzenia, że ryzyko ubezpieczeń włościańskich jest dla naszej instytucji o wiele gorszem (niebezpieczniejszem) od wiejskich ubezpieczeń dworskich, a nawet gorszem od ubezpieczeń ogółem wziętych miasteczek i miast. To też Towarzystwo na grupie ubezpieczeń włościańskich dotkliwe ponosi straty. Za każde 100 zł. otrzymanych od włościan, wypłacić musiało Towarzystwo zł. 119. Wobec takich rezultatów zniżenie zaliczki w ubezp. włościańskim jest wprost niemożliwem, jeżeli stosunki w tym względzie się nie zmienią. Jedynym środkiem zaradczym byłoby jak najszybsze tworzenie straży ogniowych ochotniczych wiejskich, stróżów nocnych, pogotowiów pożarnych i ścisłe przestrzeganie policji ogniowej.

Co do działu życiowego, to ukończył on 25 ty rok istnienia, a rezultaty osiągnięte świetnie się przedstawiają.

Suma subwencyj dla straży ogniowych ochotniczych, udzielonych roku zeszłego, wynosi 5,640 zł. Stan pożyczek udzielonych instytucjom zaliczkowym i innym kredytowym, wynosił d. 1. kwietnia 1893 r. kwotę 184.233 zł 17 ct.

Następnie zgromadzenie przystąpiło do wyboru jednego członka rady nadzorczej w miejsce śp. Stanisława Starowieyskiego. Trzykrotnie przystępowano do urny i dopiero w trzeciem głosowaniu wybrany został p. Maurycy Strassewski.

Z kolei przedłożone zostały sprawozdania dyrekcji z poszczególnych działów Towarzystwa. Sprawozdanie z działu ubezpieczeń od ognia przedłożył dyrektor p. Zenon Słonecki. Rok ubiegły zaznaczył się niezwykłą liczbą szkód i pogorzeli; wypłacone wynagrodzenia i fundusz zachowany na szkody nieregulowane dosięgły cyfry 2,244.563 zł. Jest to najwyższa cyfra wynagrodzeń, jakie dotąd nasze zamknięcia rachunkowe wykazały. Pomimo jednakowoż tak wielkich szkód, można z pozostałości wypłacić członkom Towarzystwa jeszcze zwrot w wysokości 23 procent włożonej zaliczki. W roku ubiegłym wystawiono 337.484 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość 529,864.958 zł. Zaliczka przeniesiona z roku 1893 wynosi netto kwotę 1,331.547 zł. 15 ct., prowizja ajencyjna i kontrasekuracja 408 809 zł. 91 ct., zaliczka zebrana 3,679 264 zł. 60 ct. Czysta pozostałość wynosi 708.866 zł. 99 ct.

Wskutek polecenia rady nadzorczej i w jej imieniu, komisja rachunkowa (referent p Ignacy Głażewski) zawiadamia zgromadzenie, że zbadała cyfry przedłożonego przez dyrekcję bilansu w dziale ogniowym, przejrzała księgi, przeprowadziła szkontro kasy i znalazła wszystkie pozycje jako udowodnione i usprawiedliwione. Rada nadzorcza, stwierdzając, że czysta przewyżka dochodów w tym dziale wynosi 708.866 zł. 99 ct., przeznaczyła z tej kwoty tytułem 23% zwrotu dla członków od zaliczki uprawnionej do zwrotu kwotę 662.325 zł. 44 ct., do funduszu zapomogowego dla wdów przelała kwotę 4.036 zł. 39 ct., na rachunek zaś roku 35 go przeniosła kwotę 42.505 zł 16 ct.

Na wniosek komisji rachunkowej: 1) udzielono dyrekcji absolutorjum, 2) przeznaczono do funduszu dyspozycyjnego dla rady nadzorczej kwotę 5.000 zł na zasiłki i zapomogi na cele humanitarne, wreszcie 3) przyjęto do wiadomości dokonany przez radę nadzorczą rozdział czystej pozostałości.

Sprawozdanie dyrekcji z działu ubezpieczeń od gradu przedłożył dyrektor p. Zenon Słonecki: Po dwu latach pomyślniejszych przyniosły nam zeszłoroczne operacje gradowe niedobór w poważnej cyfrze 143.815 zł. 52 ct W trzech powiatach Galicji (Buczacz, Husiatyn i Trembowla) i w jednym powiecie na Bukowinie (Seret) zaszłe szkody wynoszą przeszło 297.000 zł., tj. więcej, niż połowę wszystkich szkód w Galicji i na Bukowinie, które wynoszą razem 589.706 zł. 98 ct. — Z ubiegłym rokiem skończył się 31. rok działalności w dziale gradowym; w tym okresie czasu przewyższa cyfra strat cyfrę zysków o 350.000 zł. W roku ubiegłym wystawiono 4 950 ważnych polis, któremi ubezpieczono wartość 19,604.246 zł.; zebrano zaliczki 464 428 zł. Fundusz rezerwowy gradowy wynosił z dniem 1. kwietnia r. 1894 zł. 711.279 ct. 14, przybyło roku 1894 zł. 53.737 ct. 61, razem tedy wynosi 765 016 zł. 75 ct.

Po przedłożeniu sprawozdania komisji rachunkowej przez referenta p. Ignacego Głażewskiego, udzielono dyrekcji absolutorjum i przyjęto do wiadomości, że niedobór w dziale gradowym wynosi za r. 1894 kwotę 143.815 zł. 52 ct., która — stosownie do uchwały rady nadzorczej — na podstawie § 40 statutu gradowego, pokrytą zostanie z rezerwowego funduszu gradowego. — Uchwalono.

Sprawozdanie dyrekcji z działu ubezpieczeń na życie w czasie jego 25-letniego istnienia przedłożył dyrektor referent p. Henryk Kieszkowski, zaznaczając na wstępie, że z dniem 31. grudnia 1894 r. skończył się 25-ty rok istnienia Towarz. wzaj. ubezpieczeń na życie.—W ciągu 25 lecia ubezpieczono 52,136 682 zł. i najwięcej ubezpieczono kapitału w ostatniem 5 leciu, bo 16,263.412 zł. W tem zaś 5-leciu najwięcej dostarczył rok 1894, bo 4.024,157. Największą cyfrę ubezpieczonego kapitału przedstawia Kraków: 5,271.578 zł., potem Lwów, 4,545 560 zł., dalej idą powiaty: Nowy Sącz 655 800 zł., Tarnopol 621 578 zł., Tarnów 607.300 zł., Stanisławów 511.502 zł., Kołomyja 485.322 zł., Skałat 488.046 zł., Chrzanów 418.100 zł., Stryj 400.140 zł. Inne powiaty przedstawiają kwoty od 400.000 do 200.000 zł. Najmniej ubezpieczyły powiaty: Dobromil, Kolbuszowa, Nadwórna i Turka, bo zaledwie po 40.000 zł.

W roku ubiegłym fundusz w dziale ubezpieczeń życiowych wynosił 7,835.633 zł. 32 ct. wypłacone kapitały wyniosły 412.595 zł. 43 ct., z czego reasekuracja pokryła kwotę 33.800 zł., wypłacone renty wyniosły 48.793 zł. 3 ct. Czysty zysk wynosi kwotę 75.109 zł. 60 ct.

Po tem sprawozdaniu dyrekcji, referent pan Trzecieski imieniem komisji rachunkowej podał do wiadomości zgromadzenia, że rada nadzorcza przyznała z czystej pozostałości 59.386 zł. 70 ct., wynoszącej już po potrąceniu 20% na fundusz rezerwowy, kwotę 47.509 zł., w dziale ubezpieczeń kapitałów pośmiertnych 13% dywidendy, która to dywidenda w stosunku zaliczek uprawnionych do zwrotów, a wynoszących 330 065 zł. 61 ct., czyni 42 908 zł. 53 ct. Przeznaczyła do specjalnej rezerwy działu życiowego kwotę 3 364 zł. 1 ct., a do rezerwy zysków 1.236 zł. 82 ct. Dalej rada nadzorcza przyznała z czystej pozostałości wynoszącej już po potrąceniu 20% na fundusz rezerwowy kwotę 12.578 zł. 37 ct., w dziale kapitałów na dożycie 5% dywideny, która to dywidenda w stosunku do zaliczek uprawnionych do zwrotu, a wynoszących 222.414 zł. 3 ct., wynosi 11.120 zł. 70 ct. Jako rezerwę dywidendy dla ubezpieczonych w latach następnych zachowano 1002 zł. 57 ct; przeznaczono do specjalnej rezerwy tego działu 455 zł 10 ct. Imieniem rady nadzorczej wnosi p. referent: ogólne zgromadzenie udziela dyrekcji absolutorjum i przyjmuje do wiadomości rozdział zysku, dokonany przez radę nadzorczą. Uchwalono i przyjęto do wiadomości.

Bezpośrednio potem odbyło się walne zgromadzenie członków Tow. wzajemnego kredytu. Imieniem dyrekcji przedłożył p. dyrektor Karol hr. Scipio sprawozdanie za rok 1894. Na zmniejszenie dochodu w tym roku 1894 wpłynęła ta okoliczność, że z początkiem roku nie podniesiono wcale stopy procentowej od eskontu, pomimo, iż miało to miejsce w Banku austro-węgierskim, w którego krakowskiej filji była zeskontowaną część weksli Tow. Zwiększony obrót kasowy o 5,600.000 zł., a wynoszący z górą 51½ miljona świadczy o usługach niesionych członkom. Obrót we wkładkach oszczędności blisko 6,000 000 zł., udziały 1,067.856 zł., dają dowód wzrastającego stale zaufania i garnięcia się publiczności do Towarzystwa wzajemnego kredytu. Zysk wynosi 73.440 zł. 33 ct.

Imieniem rady nadzorczej wniósł referent p. Ignacy Głażewski o udzielenie dyrekcji absolutorjum z rachunków za czas od 1 stycznia 1894 roku po dzień 31 grudnia 1894 r. i o rozdział zysku w myśl § 8 lit. b) c) i f) statutu, mianowicie 10% dywidendy dla rady nadzorczej, co czyni kwotę 6.042 zł. 92 ct., 5½% dywidendy od udziałów t. j. kwotę 54 552 zł. 19 ct., na fundusz rezerwowy przeznaczono 2000 zł., na fundusz emerytalny 839 zł. 22 ct., przeniesiono na rok 1895 kwotę 10.000 zł., co czyni razem 73 440 zł. 33 ct.

Na odnośnej uchwale walnego zebrania zakończone zostało posiedzenie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Piątek 31. maja.
O godz. 5½ popoł. koncert muzyki wojskowej 80. pp w parku Kilińskiego.
Teatr letni: przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Piątek (31.): Petronelli p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 12, zachód o godzinie 7. minut 44.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Ze sfer nauczycielskich. Minister wyznań i oświecenia przyznał, począwszy od 1. września 1895, ósmą rangę służbową następującym profesorom szkół średnich: Alojzemu [illegible], Kornelowi Polańskiemu, drowi Franciszkowi Tomaszewskiemu, Antoniemu [illegible], Józefowi Winkowskiemu, Teofilowi Gruszkiewiczowi, Franciszkowi Terlikowskiemu, Tadeuszowi Kilarskiemu, Janowi Frydrychowi, Władysławowi Fronczowi, Leonowi Rudnickiemu, Ignac. Kościńskiemu, [illegible], ks. Janowi [illegible], Ignacemu [illegible], Karolowi Kunzowi, Czesławowi Pieniążkowi, Kajetanowi Kosińskiemu, Antoniemu Sokołowskiemu, Robertowi [illegible], Edmundowi Bączalskiemu, Karolowi Góreckiemu, Eustachemu Lewickiemu, Karolowi Barowiczowi, Janowi [illegible] i Janowi Langowi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykanta budownictwa Michała Morawieckiego z Tarnopola do Lwowa.

Ofiara na Wawel. Jedno z pism krakowskich dowiaduje się, że na dniu 29. maja Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, uchwaliła przeznaczyć na fundusz restauracji Wawelu [illegible] tysięcy koron [illegible] po 10.000 koron.

Wycieczka „Towarzystwa politechnicznego" do Stanisławowa i Woronienki, odbędzie się — jak wiadomo — w czasie Zielonych świąt, z 3. czerwca br. Wyjazd ze Lwowa [illegible] w niedzielę (2. czerwca) z głównego dworca o godz. 10. m. 14 przed południem (czas miejski). O godz. 1. m. 54 przybędą uczestnicy wycieczki do Stanisławowa, gdzie [illegible] tych zakładów, gmachów i urządzeń kolejowych i prywatnych, a także odczyt starszego inspektora p. St. Kosińskiego „O budowie linji Stanisławów-Woronienka." Nazajutrz rano o godz. 6. m. 17 wyruszą wszyscy ze Stanisławowa ku Woronience, gwoli obejrzenia wielce zajmujących szczegółów technicznych na tej przestrzeni kolejowej, jak mosty na Prucie, tunele itd. Około godz. [illegible] wieczorem powrotny pociąg do Stanisławowa i [illegible] minutowym przestanku wyruszą do Lwowa. Tutaj przybędą o godz. 2. m. 35 po północy.

Emigracja do Brazylji. Wczoraj rano o godz. 5 wyruszył nowy transport wychodźców do Brazylji, którym zaopiekował się Tow. św. Rafała Transport składa się z 27 rodzin, w dwóch trzecich częściach Polaków, w jednej trzeciej Rusinów — ogółem około 200 osób. [illegible] wychodźców odbyło się onegdaj popołudniu w sali im. Konarskiego. Przemawiali do nich: p. Sokalski, ks. Malarski i ks. Bobrowicz, [illegible]. Między wychodźców rozdano obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej i wydaną staraniem Tow. św. Rafała i Tow. handlowo-geograficznego broszurkę, zawierającą najniezbędniejsze rady na drogę.

Gospodarka na filji pocztowej. Skargi mieszkańców [illegible] na filję pocztową przy ulicy Czarneckiego, o której mówiła *Gazeta Narodowa* [illegible]: „We wtorek po południu poszedł [illegible] wą przy ulicy Czarneckiego, celem nadania pakieciku. [illegible] urzędnicy się spieszą, więc z niechęcią jeden z nich bierze pakiecik [illegible]. Na to [illegible] wnet drugi woła „sslussuj". [illegible] pakiecik, [illegible] źle opakowany. [illegible] ceremonje! [illegible] ponieważ [illegible] wszystkie urzędnicy [illegible] jednak [illegible] waniu [illegible] pocztowej [illegible] aluzji [illegible] było tylko [illegible] filji, do [illegible] terminowym [illegible] ściach, [illegible] po Lwowie [illegible] ma zwyczaj przyjmowania pakietów do ekspedycji i w którym nie wołają *„sslussuj"* — naraziło wysyłającego na pewne szkody".

Delegatem do rady szkolnej krajowej wybrała rada miejska krakowska na onegdajszem tajnem posiedzeniu na dalsze trzechlecie hr. Stanisława Tarnowskiego.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pp.: Wilhelm Przybyszowski, rodem ze Siemichowa w Galicji i Wojciech Kurzyniec, rodem z Rączyny, otrzymali stopień doktorów wszech nauk lekarskich; p Stanisław Dybaś, rodem z Osobnicy w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońckim stopień doktora praw.

Z pobytu namiestnika w Bochni. Namiestnik przyjęty został na dworcu przez władze, wojskowość, przez reprezentacje rady powiatowej i gminnej, przez młodzież szkolną; robotnicy górniczy przybyli na powitanie z własną orkiestrą. Hr. Badeni zwidził szczegółowo starostwo, urząd podatkowy, urząd gminny, szpital powszechny, rzeźnię, młyn parowy i strażnicę pożarną, poczem objechał miasto. Wieczorem miasto było iluminowane, oraz odbył się czarujący pochód kilkuset górników w strojach górniczych z zapalonemi kagankami, serenada kapeli górniczej i capstrzyk. Dnia następnego o godzinie 7. rano zwidził namiestnik gmach rady powiatowej, następnie gimnazjum i wszystkie szkoły ludowe, przysłuchując się w licznych klasach nauce. O godzinie 12. w południe odbyły się przyjęcia i audjencje, o godzinie 2. z południa szczegółowe zwidzanie kopalni soli, a o godzinie 5 popołudniu wyjechał namiestnik powozem na Brzesko do Tarnowa.

Wypadek z bronią. Nieumiejętne obchodzenie się z bronią palną, stało się w Zarwanicy (pow. Podhajce), powodem smutnego nader wypadku. Oto 18-letni kuchcik i o rok odeń młodszy chłopak stajenny, służący u p. Romana Ochockiego, wyjęli z pochwy wiszący na ścianie rewolwer i prawdopodobnie majstrować coś koło tegoż zaczęli. Broń na nieszczęście była nabitą. rozległ się głośny wystrzał, a wybiegający z pokojów na podwórze kuchcik, oznajmił przerażonej służbie, że chłopak stajenny, Iwaś Kindrat, zastrzelił się. W pokoju spostrzeżono biedaka konającego już; kula wyszła z tyłu głowy, powyżej karku, ponieważ zaś rewolweru nie znaleziono obok Iwasia, nasuwa się więc bardzo prawdopodobne przypuszczenie, które śledztwo sądowe dopiero wyjaśni, że to kuchcik przez nieuwagę postrzelił swego towarzysza i ze strachu rewolwer gdzieś ukrył. (*G. L.*)

W Nizborgu Starym, w powiecie husiatyńskim, zasypała glina 55 lat liczącego włościanina, Michała Myśkowca. Dochodzenie sądowe w toku.

Tyfus plamisty wybuchł epidemicznie w Nowej Żuczce pod Czerniowcami.

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 1. czerwca br. otwartą zostanie w Dydni (powiat Brzozów) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Drugi zjazd aptekarzy Polaków z wszystkich trzech zaborów odbędzie się, stosownie do uchwały I. zjazdu aptekarzy we Lwowie, w Poznaniu w końcu sierpnia br. W tym celu ukonstytuował się w tych dniach w Poznaniu komitet gospodarczy. Aptekarze, mający zamiar wygłosić jakiekolwiek odczyty w zakres farmacji wchodzące, winni się zgłosić do przewodniczącego p. Szymańskiego, Piekary nr. 8.

Cesarz Franciszek Józef zawita d 4. czerwca do Gracu, gdzie tegoż dnia o godzinie 11 przedpołudniem weźmie udział w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu uniwersytetu. O godz. 2 popołudniu zwiedzi cesarz ratusz Tow. wzaj. ubezpieczeń i budynek sądu cywilnego: o 3 zaś uda się na festyn ludowy w tz. „Volkshalle". O godzinie 8 wieczorem odbędzie się galowe przedstawienie w teatrze przy placu Franciszka. — Dnia następnego o godzinie 7 rano odbędzie cesarz przegląd garnizonu, o 2 popołudniu uda się na uroczystość otwarcia muzeum krajowego, poczem zwiedzi gmachy publiczne. Po serenadzie, którą urządzi podczas iluminacji o godzinie 8 wieczorem tegoż dnia chór męski Towarzystwa śpiewackiego, wyjedzie cesarz o 9 wieczorem z powrotem do Wiednia.

Obowiązkowa nauka w Rosji ma być według gazet rosyjskich niezadługo wprowadzoną w życie, choć niewiadomo, na czem się ta wiadomość opiera. Oto kilka faktów: Kijowski kurator okręgu naukowego zabronił pani K., egzaminowanej nauczycielce, otwarcia szkółki początkowej, a to z powodu, iż pani ta, „jak stwierdza policja, nie dość dobrze przyswoiła sobie wymowę języka rosyjskiego." Za t. zw. „chachłacki akcent" usunięto z polecenia ministra oświaty z posad 2 nauczycieli ludowych w powiecie borzeńskim, 7 w perejasławskim i 4 w kremieńczngskim.

Ankieta dla zaopatrzenia Wiednia w żywność. Onegdaj rozpoczęła obrady ankieta dla zaopatrzenia Wiednia w żywność. Między ekspertami są z Galicji Gottlieb i Beres z Krakowa. Przewodniczący Lupul oświadczył, że celem ankiety jest położyć kres drożyźnie żywności w Wiedniu.

Przeważna część ekspertów uskarżała się na to, że spęd bydła na targ wiedeński jest za szczupły, czemu winni handlarze i rzeźnicy, który wyzyskują publiczność. Rzeźnicy bronili się przeciw temu zarzutowi. Dalej uskarżali się eksperci na złe stosunki sanitarne na targowicy wiedeńskiej.

Polska własność w Brazylji. Wykazy urzędowe brazylijskiego stanu Parana, liczącego 300.000 mieszkańców, świadczą, że ⅗ części wszystkich uprawnych gruntów w całym stanie, a mianowicie 91.634 hektarów znajduje się w rękach kolonistów polskich.

Coraz lepiej. Z Neuenburga donoszą do *Post*: Dnia 25. bm. udał się biskup dr. Redner celem udzielania bierzmowań do Kommorska. Przed jego przybyciem odegrała się następująca scena. Katolicki proboszcz miejscowy dr. Muszyński kazał wznieść bramę tryumfalną i umieścił na niej napis: „Witamy!" mimo, że mu tłumaczono, iż to nie uchodzi. Przedpołudniem przybył delegat policji i żądał zrzucenia napisu, a gdy tego nie uskuteczniono, sam zajął się wykonaniem polecenia. Wówczas proboszcz telegraficznie przesłał zażalenie do prezydenta rządowego, który polecił policji, aby nie robiła przeszkód w umieszczeniu napisu polskiego, jeśli będzie dodany także niemiecki napis. Niestety, kończy radośnie *Post*, nie dodano niemieckiego napisu i przy wjeździe biskupa figurowało jedynie polskie „Witamy."

III. międzynarodowy kongres fizjologiczny odbędzie się w Bernie szwajcarskiem w d. od 9. do 13. września rb. i połączony będzie z wystawą aparatów fizjologicznych.

Znowu katastrofa na morzu. Parowiec *Pacific-Mail-Company* „Colima" rozbił się pomiędzy Manzanilla i Acapulco. Z 100 osób zaledwie 19 ocalało.

Strejk murarzy wybuchnął d. 29. bm. w Lipsku. Uczestniczy w nim około 1200 ludzi.

Gaz naturalny napotkano w okolicy Wels w Dolnej Austrji. Grono przemysłowców postanowiło go eksploatować. Wywiercono przeto szyb głębokości 200 metrów, z którego wydobywają dziennie około 350 metrów sześciennych gazu i zużywają go na cele motoryczne, jakoteż dla oświetlania zakładów przemysłowych.

Pożar wybuchł onegdaj o godzinie 3. popołudniu znowu w Laszkach murowanych pod Lwowem. Zawiadomiona o tem lwowska straż pożarna wysłała na pomoc tren pożarny z 5 ludźmi i dzięki temu udało się wkrótce klęskę ograniczyć do *minimum*. Spłonęły tylko domy mieszkalne dwóch włościan. Budynki gospodarskie zostały ocalone.

Rozruchy robotnicze, skierowane przeciw pracującym przy budowie kliniki Mazurom, zostały znowu na wczoraj zapowiedziane Zarządzono stosowne środki ostrożności i być może, iż skończy się tylko na pogróżkach.

Zbłąkaną 5-letnią dziewczynkę, ubraną w czerwoną sukienkę, spotkano onegdaj na ulicy Halickiej i tymczasowo pomieszczono w komisarjacie śródmieścia.

Dobra córka. Anna Z., córka gospodyni z Kosic, zbiegła z domu okradłszy swą matkę. Annę Z. przytrzymano we Lwowie, matka jednak nie żądała jej ukarania. Zresztą nie na wieleby się to przydało, dobra córunia bowiem jest już doświadczoną w praktykach złodziejskich i z tego powodu ma nawet pobyt w naszem mieście zakazany. Otóż za przekroczenie tego zakazu oddano ją do aresztów policyjnych.

Niekoncesjonowane biuro stręczeń założył sobie niejaki Jan S., nie umiejący ani czytać, ani pisać. Pan ten urządził sobie to biuro dla wyłudzania pieniędzy od sług, najprzód bowiem żąda od nich zapłaty, a potem gubi się gdzieś i więcej o sobie znać nie daje. W ten sposób miewa wcale nie złe dochody.

Podobną faktorkę odkryto na Żółkiewskiem w osobie niejakiej Jachedy A., u której nawet zakwestjonowano świadectwa służbowe 7 sług.

Okrutny ojciec. Onegdaj popołudniu sprowadzono do komisarjatu dzielnicy II. 5-letniego chłopczyka, Jasia K., który błąkał się po ulicy Kleparowskiej. Na odnośne pytania odpowiadał chłopczyk, zanosząc się od płaczu, że ojciec jego, Bazyli K., zamieszkały gdzieś na Sieniawszczyźnie, wyprowadził go na t. zw. „hyclowską górę", tam go bił, odgrażając się, że go uśmierci, a wreszcie porzucił go na los Opatrzności. Chłopczyk jest rzeczywiście tak poraniony, że komisarjat musiał go oddać do szpitalika św. Zofji. Należy się spodziewać, że w razie, gdyby to opowiadanie dziecka okazało się prawdziwem, potworny ojciec surowo zostanie ukarany za swój nieludzki czyn.

Niemiłe rozczarowanie spotkało onegdajszej nocy jakiegoś złodzieja zawodowego, który odbiwszy z niemałym trudem kłódkę od szafki wystawowej szewca Szymona Nędzowskiego przy ulicy Kościuszki, przekonał się ze smutkiem, że w szafce tej nic nie było, przezorny majster bowiem ma ten zwyczaj, że szafę na noc wypróżnia.

Z Warszawy. *Warsz. Dziennik* donosi, iż w dniu 27. bm. wieczorem wraz z hr. Szuwałowem wyjechali na objazd służbowy: naczelnik sztabu

---

40)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Wiesz już o tem, że po nader niespodziewanem polepszeniu, stan jego znacznie znowu się pogorszył. Lekarze przypisują to pogorszenie spadnięciu z konia, ja jednakowoż byłem przy tym wypadku obecnym i widziałem, gdy ześlizgnął się z konia, że jest rażony nowym atakiem paraliżu.

Mojem zdaniem, przyczyna jego choroby leży zupełnie gdzieindziej. Kocha on panią F... i jestem przekonany, że w cichości żywił nadzieję, iż uda mu się nią owładnąć. Wiadomość o jej samobójstwie silnie podziałała na niego.

Tak, kochany przyjacielu, ta nieszczęśliwa kobieta, dowiedziawszy się o tem, że ją porzuciłem, wpakowała sobie kulę w serce, czy też coś w tym rodzaju. Przed tygodniem była umierającą, a od tej chwili nie mam żadnych o niej wiadomości. Ale wyobraź sobie obrzydliwą gębę Aleksandra, który posłany w celu uregulowania wszystkich rachunków po naszem zerwaniu, zjawił się przy umierającej i zastał u jej wezgłowia... nie, zgadnij kogo?... Matkę męża, to jest w własnej osobie świekrę pani F... Jakim sposobem znalazła się tutaj? Obie kobiety nienawidziły się wzajemnie. Czy znajdował się tam także i mąż? Nie wiem, wiem tylko tyle, że Aleksandra wyrzucono razem z jego propozycjami za drzwi, co naturalnie okrutnie podobać się musiało księżnej. Co do jenerała, to z powodu tego samobójstwa napisał do mnie niewyraźny i sentymentalny list w tonie jakiegoś walca z r. 1845.

Zupełnie nie sądzę, aby tę naiwną prostaczkę moja miłość doprowadzić miała do tak smutnego końca. Targnęła się na siebie z gniewu, z nudy, nie wiedząc, w jaki sposób ma walczyć ze smutną dalszą swoją egzystencją. Czuję, że wobec zbytecznych lat dziesięciu na moich plecach byłbym zdolnym zrobić to samo, nawet z błahszego powodu, szczególnie, gdyby ten dziesiątek lat podobnym był do tych kilku tygodni jakie przepędziłem w pułku. Służba sama, jako taka, nie męczy mnie wcale: w charakterze sekretarza i kuzyna pułkownika, jako syn mojego ojca, a w dodatku jako książę — jestem wolny od wypełniania wszelkich obowiązków służbowych i mógłbym przez całe dnie wyciągać się i ziewać w łóżku.

Z okna mojego pokoju widać przepyszną okolicę Melunu. Sam Melun jednakże, życie w nim!... Co robić? Dokąd iść? Z kim żyć?

Oficerowie, których widuję przy stole przy obiedzie, gdy otrzymam zaproszenie od kuzyna Boutignana, wiodą między sobą rozmowy, jak prości gimnazjaści. I w rzeczywistości to tylko gimnazjaści, przynajmniej po większej części. Przesiedziawszy dziesięć lat w gimnazjum lub też u swoich szanownych ojców, skazani są na nowe zamknięcie w Saint-Cyr lub Séymur, stąd idą do koszar, co znaczy, że z jednego więzienia przechodzą do drugiego. Życia nie znają zupełnie, zabawiają się wspomnieniami z przeszłości, prawie po dziecinnemu szastają nogami, kłaniając się pułkownikowi, tak jak dawniej kłaniali się nauczycielowi w klasie

Ach, te nieszczęśliwe nerwy, które wobec niebezpieczeństwa u niejednych zupełnie przestają działać i tem ich gubią, gdy tymczasem u drugich naprężają się i mężnieją. Owej nocy, gdy biedny mój jacht poszedł na dno, między innemi znajdował się także dr. Engel, doskonały entymolog i towarzysz Emina paszy; zobowiązałem się przewieść go do Port-Mahon, gdzie chciał zbadać tamtejszą roślinność Dzielny ten myśliwiec, odważny badacz, który śmierci już tysiąc razy w oczy zaglądał i to w najsmutniejszych, jakie sobie wyobrazić można, okolicznościach, rzekłbym, że oszalał na widok tego, jak woda zalewała pokład. Płakał, jęczał, ryczał, że nie chce umierać, rzucał się na szyję kapitanowi Nuitte, który koniec końcem ujrzał się zmuszonym przywiązać go do masztu; tym sposobem biedaczysko poszedł na dno skrępowany.

I w czasie, gdy człowiek intelektualnie tak silny, jak dr. Engel, był moralnie tak bezsilnym, mój służący, siedząc z podwiniętemi pod siebie nogami w jednym kąciku na pokładzie przed maszynką spirytusową i czajnikiem, przy odgłosie bulgotania wlewającej się na pokład wody i trzasku ścian jachtu. cały był zajęty tylko jedną myślą, w jaki sposób doprowadzić do tego, abym przed pogrążeniem się w zimną wodę, napił się filiżankę gorącej herbaty! Zresztą tylko on jeden wyratował się razem ze mną. Przez cały czas zachował jak najzimniejszy spokój i zupełnie zimną krew i to w sposób zupełnie naturalny, podczas gdy ja *starałem się* tylko robić to samo.

W liczbie tych niewielu ludzi, których tutaj odwiedzam znajduje się jeden porucznik rezerwy, który w drodze łaski otrzymał pozwolenie pozostania w pułku po manewrach i wysłużenia dodatkowego czasu służby. Bywają na świecie dziwne gusta. Tak więc, mój porucznik kocha namiętnie rzemiosło wojskowe: lubi służbę, musztrę, posłuszeństwo, linję, dyscyplinę, szeregi... Jest to syn jednego z naszych dozorców leśnych, którego nadsekwańscy kłusownicy przezwali „Indjaninem".

Zwracam uwagę twojej filozofji na tę dziedziczność wojskowego powołania, którego nie mógł uniknąć ten wysoki, szeroki w plecach młodzieniec, subjekt w jednym z wielkich paryskich magazynów towarów jedwabnych. Widziałeś naturalnie tych ludzi z dobrym apetytem, którzy umieją z takim smakiem ukroić kawałek chleba, końcem noża podważyć kawałek mięsa lub sera tak nęcąco, że patrzącemu na nich samemu się jeść zachce; porucznik Sotecoeur robi właśnie na mnie takie wrażenie. On mógłby mnie zmusić do pokochania służby wojskowej tą miłością, jaką sam dla niej żywi. Trzeba widzieć, jakiej przyjemności dostarcza mu wykonanie choćby najgłupszego rozkazu swego komendanta. Jest nadzwyczaj sentymentalny. Płacze rzewnemi łzami, czytając wiersze Deroulède'a i wpada w ekstazę, widząc dobrze wyczyszczone i błyszczące guziki munduru.

Nie licząc kilku ambitnych, którzy przesiadują noce przy czytaniu uczonych książek, nie licząc tych maleńkich Bonapartów bez jego szczęśliwej gwiazdy, którzy marzą o Egipcie lub Satory, prawie wszyscy oficerowie myślą tylko o tem, w jaki sposób wymknąć by się można od musztry, drapnąć do Paryża i tam zabawić się z kobietkami. Treści do anegdotek i tego rodzaju dowcipnych historyjek dostarczają im tylko tylko wspomnienia szkolne lub garnizonowe. Bardzo niewielu z nich brało udział w jakiejś wojnie. Po obiedzie niektórzy, paląc papierosy, opowiadają sobie o przygodach, jakie przeżyli; w opowiadaniach tych słychać potężne słowa, że mundur cały poszedł na nic, ba nawet koniom dostało się porządnie... Zaczynasz słuchać uważniej i przekonujesz się, że rozmawiają nie o jakiejś bitwie, lecz o.. deszczu ulewnym, który spadł w dzień Nowego Roku lub dnia czternastego lipca, a opowiadający otrzymał rozkaz eskortowania prezydenta senatu lub ciała dyplomatycznego.

Innych kampanij nie przechodzili i żałują tego, ubolewają nad tem I ja również nad tem ubolewam, gdyż patrząc na nich, zadaję sobie pytanie, czy ci paniczykowie zdolni są rzeczywiście do użycia ich podczas wojny, paniczykowie, prezentujący się tak doskonale podczas eskorty lub parady!? W jaki sposób zachowywali by się oni na prawdziwem polu bitwy? Dzielni, do djabła, to prawda, ale przecież każdy Francuz jest dzielnym, gdy czuje, że na niego patrzą. Ale czy w ogniu okażą się ci ludzie zdolnymi, zdecydowanymi na rozsądne, rozważne a szybkie postępowanie? To jeszcze kwestja! Trzeba się spotkać z śmiercią oko w oko, aby módz ręczyć za zimną krew, nie zwracając uwagi ani na miejscowość, ani na okoliczności.

Ojciec mój opowiadał mi, że podczas wojny krymskiej miał udać się do strzelców pieszych z rozkazem marszałka Bosquet, którego był adjutantem. W chwili, w której musiał wyjść ze swojej bezpiecznej kryjówki i rzucić się w drogę wśród świstu przelatujących mu nad głową kul, poczuł taki jakiś ołowiany ciężar w nogach, że podniósł się z miejsca tylko z trudem, a i to tylko podniecony szyderczym wzrokiem kolegów, którzy zauważyli, że jest trochę zanadto powolnym w ruchach. Tych kilka chwil było najprzykrzejszemi w jego życiu. Opowiadał mi jeszcze o jednym z swoich towarzyszów, komendancie szwadronu strzelców afrykańskich, którego wszyscy doskonale znali dzięki nieznośnym kolkom, które go napadały zawsze, ile razy dano sygnał do ataku. W olstrach miał zawsze butelkę wódki, którą wypróżniał jednym haustem, a mógł walczyć tylko będąc zupełnie pijanym.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Puzyrewskij, jenerał kwatermistrz Nikolew, pułkownicy: Samsonow, Mawrin i Łopuszańskij, adjutanci dowodzącego wojskami: Krupienskij i Sziszkin, a nadto hrabiemu Szuwałowowi towarzyszą: zarządzający jego kancelarją W. Bożowskij, oraz kurator okręgu naukowego Apuchtin.

W fortecy szlisselburskiej znajduje się obecnie 29 więźniów politycznych, z których 4 kobiety. Sensacyjna więc wiadomość, podana przez *Russką Ziań*, obecnie nieboszczkę, że więźniów szlisselburskich wypuszczono na wolność, okazuje się, jak wogóle wszystko, czego oczekiwano po Mikołaju II. bańką mydlaną.

Kradzież w Ameryce — przed sądem w Sanoku. Jan Florczak z Posady Jaćmierskiej wyjechał był przed kilku laty do Ameryki, gdzie postanowił szukać szczęścia. Znalazłszy zatrudnienie przy budowie kolei elektrycznej w Buffalo zarabiał wprawdzie nieźle, ale widocznie zarobek ten nie wystarczał na jego potrzeby, kiedy według aktu oskarżenia prokuratorji państwa w Sanoku, miał się dopuścić kradzieży 160 dolarów zaoszczędzonych przez Michała Łabudę w Buffalo, z którym dzielił dach i mieszkanie, cierpiąc wspólnie dolę i niedolę w Nowym świecie. Nie pożegnawszy się nietylko ze swoim towarzyszem, ale z nikim ze swoich ziomków w ogóle, powrócił do Posady Jaćmierskiej, gdzie go tutejsza żandarmerja na skutek doniesienia poszkodowanego przyaresztowała.

Florczak wprawdzie nie przyznał się do zarzuconej mu kradzieży, lecz liczne poszlaki spowodowały prokuratorję państwa do wniesienia oskarżenia. Przyszedł on bowiem do swojej gospody w Buffalo w południe, w czasie, gdy nikogo w domu nie było; następnie przebrany w lepszą odzież wyszedł, nie żegnając się z nikim i więcej już tam nie powrócił. Wprawdzie zamek do kuferka poszkodowanego, z którego zginęły mu owe dolary, był nienaruszony, lecz stwierdzonem zostało, że Florczak posiadał klucz nadający się do tego zamku. Nadto przywiózł on ze sobą z Ameryki 157 zł., co do których twierdził, że je sobie zaoszczędził — lecz przesłuchani w Ameryce świadkowie podali, że dochód Florczaka nie mógł starczyć na jego utrzymanie, bo żył lekkomyślnie i lubiał się napić, tak, że nietylko nic nie był w stanie sobie zaoszczędzić, ale nadto pozostawił długi w Buffalo.

Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych w zupełności uwolnił oskarżonego. Donosi o tem *Gazeta Sanocka*.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

„Na liczne bardzo życzenia, otrzymane w dwudziestopięcioletnią rocznicę założenia Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach i mego tylko letniego urzędowania, jako członka dyrekcji — nie mogę inaczej podziękować, jak tylko tą drogą.

W imieniu towarzystwa i swojem własnem wyrażam więc z głębi serca wszystkim instytucjom — kolegom — przyjaciołom staropolskie „Bóg zapłać" — i pragnę, aby wszystkie Stowarzyszenia nasze posuwały naprzód rozważnie pracę odrodzenia ekonomicznego naszego społeczeństwa — mając zawsze na oku sprawę narodową — a wszyscy, którzy w tej pracy biorą udział, by mieli równie drogie i miłe chwile w życiu, jakich ja doznałem po 25 latach.

Niech wszystkim naszym usiłowaniom dla dobra Ojczyzny towarzyszy zgoda i jedność. Gorlice, dnia 26 maja 1895. *Wojciech Biechoński.*

Zapiski pośmiertne. — Sydonja Wynar, żona lutnisty magistratu lwowskiego, zmarła wczoraj licząc lat 47.

Od administracji. Szanownych abonentów zawiadamiamy, że lokal administracji zamykany będzie w niedzielę i święta o godzinie 12 w południe, do tej więc godziny zechcą sobie *Dziennik* w niedzielę i święta odbierać.

Wyjazd p. dra St. Kłobukowskiego, dyrektora Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, do Brazylji, został odłożony do 28. czerwca rb.

Pp. kupcy i przemysłowcy mogą zatem do tego czasu przesyłać cenniki, próbki itd. i zgłaszać się osobiście codziennie od godz. 10—11 przedpołudniem u p. Kłobukowskiego ul. Hetmańska l. 12. (Bank zaliczkowy).

Lwowska spółka zaliczkowa Stowarzyszenia urzędników przeniosła swoje biura z dniem dzisiejszym do realności l. 5. ulica Skarbkowska I. piętro.

Na wycieczkę artystyczną wybiera się pod przewodem p. Stanisława Cetwińskiego, lwowska „Lutnia". W dniach 1, 2. i 3. czerwca zwiedzą lutniści Przemyśl, Sambor i Sanok i wystąpią w tych miastach z koncertami. Na przyjęcie sympatycznych trubadurów poczyniono już wszędzie przygotowania.

Lutniści przedsięwzięli tę wyprawę celem zyskania dalszych funduszów na budowę własnego gniazda.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w piątek nie będzie przedstawienia; jutro w sobotę „Dwa swiaty", komedja w 5 aktach O. Feuillet'a. Czwarty gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego.

Z teatru. Drugi gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego był nowym dowodem tej niekłamanej sympatji, jaką artysta u nas się cieszy, a zarazem przejawem prawdziwego talentu tego artysty. P. Zboiński wystąpił onegdaj w roli Szymczaka z komedji Zaleskiego „Jak myślicie" i oczywiście był nim w całem tego słowa znaczeniu wybornym. To też wcale licznie zgromadzona publiczność nie szczędziła miłemu gościowi serdecznych oznak zadowolenia i uznania.

Zapowiedziane widowiska operowe w Krakowie budzą zainteresowanie nietylko w mieście naszem, lecz na prowincji i w Królestwie, skąd znaczna liczba rodaków w ostatnich dniach czerwca i w pierwszych dniach lipca przejeżdża zazwyczaj przez Kraków, udając się do wód na kurację. Komunikują nam, iż widowiska rozpoczną się nieodwołalnie dnia 15. czerwca.

Rocznik samborski. Właśnie wyszedł ośmnasty już z rzędu tom roczników samborskich niestrudzonego wydawcy p. G. Kohna. Rocznik najnowszy słusznie wydawca nazwał „wystawowym", gdyż w przeważnej części poświęcony jest przeszłorocznej wystawie, z której wiele ciekawych obrazków nietylko pióro p. Kohna zręcznie uchwyciło, ale i ołówek rysownika, a względnie aparat fotografa, jako miłe wspomnienie przeglądającemu okazały tom nanowo przed oczy stawia. Rocznicę Kościuszkowską zaznaczają także odpowiednie artykuły (wiersz p. Duchińskiej) i portret Naczelnika według pięknego medaljonu p. Kopczyńskiego z Krakowa. Beletrystyka i historja („Różnowiercy w Polsce" przez sędziego Szczęsnego Morawskiego) dopełniają całości pięknego wydawnictwa, którego p. Kohnowi szczerze powinszować można.

K. Bartoszewicz. — „Rok 1863". Historja na usługach ludzi i stronnictw. — Kraków. Nakład autora. 1895 — 8°, str. 192.

Jest to rozbiór sensacyjnej pracy Koźmiana o roku 1863. Autor, uzbrojony całym arsenałem źródeł historycznych, wykazuje, że p. Koźmian z oburzającą lekkomyślnością w książce swej sfałszował prawdę, po części dla otoczenia stronnictwa konserwatywnego aureolą, po części zaś, aby sam się ustroić w niezasłużone laury. Z nieubłaganą konsekwencją i olśniewającą werwą polemiczną tropi i wykazuje p. Bartoszewicz liczne rozmyślne i mimowolne błędy w pracy Koźmiana, nie szczędząc jej autorowi na każdym kroku złośliwych a uzasadnionych przycinków.

Z Izby sądowej.

Lwów 29. maja.

(*Morderstwo z miłości.*)

Rozprawa popołudniowa rozpoczęła się po godz. 5-tej. Sala nabita publicznością.

Przewodniczący ogłosił uchwałę trybunału, przychylającą się częściowo do wniosków obrony. Trybunał zgodził się mianowicie na zawezwanie na świadków zarządcy więzienia (kerkermeistra) p. Fr. Schneiberga i dozorcy więzień Kazim. Bilskiego.

Świadków tych przesłuchano natychmiast. Obu zaprzysiężono.

Swiadek p. Schneiberg zeznał, że Strzelecki zachowywał się spokojnie, był zrozpaczony i widocznie przygnębiony. Zboczeń umysłowych nie zdradzał żadnych.

Świadek Bilski stykał się ciągle z oskarżonym w czasie tegoż pobytu w więzieniu. Strzelecki zachowywał się raz spokojnie, to znów był wesoły, to rozpaczał i zdradzał widocznie przygnębienie. Wypytywał się dozorcy, jaka czeka go kara za jego zbrodnię, okazywał czasami żal z powodu śmierci Marji, mówił, że „tego nie wytrzyma". Raz wyraził się: „Ona miała brać ślub na św. Józefa, a ja jej dał wcześniej". Oskarżony robił na dozorcy czasem takie wrażenie, jak gdyby był warjatem. Zrywał się z miejsca, śmiał się i wzrok miał błędny. Na odnośne pytanie jednak odpowiada świadek, że inni więźniowie także w podobny sposób się zachowują.

Po tych zeznaniach obrońca ponowił swój wniosek, ażeby oskarżonego oddać pod obserwację, prokurator zaś ze swej strony wniósł, ażeby zawezwać jeszcze na świadka lekarza więziennego dr. Lukasa.

Trybunał po naradzie kilkuminutowej uchwalił przychylić się do wniosku prokuratora i zawezwać na świadka dr. Lukasa.

Wobec tego przewodniczący zarządził przerwę celem sprowadzenia dr Lukasa.

Skorzystał z tej przerwy oskarżony i gdy go wyprowadzono na korytarz, urządził tam *coram publico* scenę warjacji. Począł tedy „ryczeć" podobnie, jak to według zeznań świadków miał czynić dawniej jeszcze za życia Marji, następnie udał nieprzytomnego, nie wiedzącego wogóle gdzie jest, ani co się z nim dzieje, wreszcie szamocząc się i wyrywając, stawił opór dozorcom, którzy z trudem odprowadzili go do celi. Scena ta, wstrętna i nienaturalna, wywarła tak na trybunale, jak na przysięgłych i całem audytorjum bardzo niekorzystne wrażenie.

O godzinie 7½ rozprawę odroczono do dnia następnego, ponieważ dra Lukasa nie można było znaleść.

Lwów 30. maja.

Trzeci dzień rozprawy przeciw Strzeleckiemu rozpoczął się dziś o godzinie 9½ przesłuchaniem zacytowanego przez prokuratorję świadka lekarza więziennego dra Lukasa.

Świadek dr. Lukas, za zgodą prokuratora i obrońcy niezaprzysiężony, opowiada, że z początku, po sprowadzeniu Strzeleckiego do więzienia, widoczne było u niego przygnębienie, które jednak następnie ustąpiło. Strzelecki w ciągu swego pobytu w więzieniu skarżył się kilka razy na bezsenność i dawano mu odpowiednie środki celem usunięcia tejże. Bezsenność ta jest zwykłym objawem u więźniów. Nienaturalnych objawów u oskarżonego świadek nie zauważył żadnych.

Na szczegółowe pytania obrońcy odpowiada świadek, że Strzelecki wzroku błędnego nie miał, spuszczał jedynie oczy ku ziemi, co jest dość zwyczajnym u więźniów objawem. Odsyłany był do szpitala z powodu bronchitis — gorączka jednak nie była w tym stopniu, ażeby majaczył.

Obrońca: A czy mogła się podnieść ta gorączka?

Św.: Mogła.

Przew.: A czy mogła opaść?

Świadek: Naturalnie. (*Wesołość w audytorjum*).

Po uwolnieniu świadka, obrońca stawia wniosek, ażeby dodatkowo przesłuchano jeszcze drugiego zarządcę więzienia Bagnowskiego. Po sprzeciwieniu się prokuratora trybunał po odbytej na miejscu krótkiej naradzie wniosek obrony odrzucił.

Nastąpiły jeszcze dodatkowe orzeczenia znawców. Pierwszy z nich dr. Berezowski oświadcza z całą stanowczością, że po zeznaniach świadków tembardziej nabrał przekonania, iż Strzelecki jest najzupełniej zdrów. Co do napadu Strzeleckiego, to nie było to nic innego, jak tylko udanie. Najlepszym dowodem, że gdy obrońca zbliżył się do niego i rzekł mu: uspokój się! — on natychmiast się uspokoił. Zresztą nie było żadnych objawów, towarzyszących zawsze napadowi szału.

Drugi znawca, dr. Chomin, oświadcza również, że zeznania świadków nic wpłynęły w niczem na zmianę jego przekonania, wypowiedzianego wczoraj, co do stanu umysłowego oskarżonego. Co do wczorajszego wybuchu, to był on naturalną reakcją dwudniowej rozprawy. Dowodem tego, że oskarżony w czasie wybuchu zachował zupełną przytomność, a raz nawet odezwał się do dozorców: „Załóżcie mi stryczek— to mi już wszystko jedno". Istnienie obłędu okresowego (*mania transitoria*) znawca wyklucza.

Po tych orzeczeniach trybunał udał się na naradę, która trwała kilka minut. Po powrocie, ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, odmawiającą wnioskowi obrony na odroczenie rozprawy i oddanie obwinionego pod obserwację psychjatryczną.

Następnie odczytano wyciągi z registratury sądowej z których wynika, że Strzelecki był trzy razy karany, raz za hazardowną grę w zapałki, raz za sprzeniewierzenie, a raz za nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Przysięgłym postawił trybunał 3 pytania główne i jedno dodatkowe.

I. pytanie główne opiewa: Czy oskarżony Paweł Strzelecki winien jest, że dnia 11. marca 1895 r. we Lwowie, w zamiarze zabicia Marji Wajda, w sposób zdradziecko podstępny, tak przeciw niej działał, iż w skutek tego śmierć tejże Marji Wajda nastąpiła?

II. i III. pytania główne zajmują się zbrodnią kradzieży, popełnionych przez Strzeleckiego u pp.: Blumenfelda i St. hr. Dzieduszyckiego.

IV. pytanie (dodatkowe) na wypadek potwierdzenia pytania I. głównego, opiewa: Czy oskarżony Paweł Strzelecki popełnił czyn, w pytaniu I. głównem określony, w stanie przemijającego pomięszania zmysłów, w czasie, gdy pomięszanie trwało, w którem nie wiedział, co czynił?

Obrońca dr. Kraus postawił nadto ze swej strony trzy pytania, a to w kierunku zbrodni zabójstwa i w kierunku działania pod wpływem nieprzepartego przymusu psychicznego. — Trybunał jednak nie zgodził się na przedstawienie przysięgłym tych pytań.

O godzinie 12 rozpoczął mówić p. prokurator.

Przemówienie prokuratora, ściśle rzeczowe, oparte nietylko na dowodzie śledztwa, ale głównie na zeznaniach świadków w ciągu rozprawy — trwało godzinę.

Obrońca dr. Kraus rozpoczął mówić o godzinie 1. po południu, starając się w swem przemówieniu główną wagę położyć na to, że podsądny działał bez zamiaru zabicia Marji, ale czyn swój popełnił bez świadomości, pod wpływem namiętności. Obrońca mówił również przez godzinę.

Po treściwem i bezstronnem *resumé* przewodniczącego, przysięgli udali się na naradę o godz. 2. min. 40 popoł., a o godz. 3. min. 30 przewodniczący ławy przysięgłych prof. Kalina ogłosił werdykt. Przysięgli odpowiedzieli na I. pytanie główne „tak" wszystkiemi głosami. Toż samo wszystkiemi głosami zatwierdzili II. i III. pytanie główne, ostatnie zaś dodatkowe pytanie wszystkiemi głosami odpowiedzieli: „nie."

Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał oskarżonego Pawła Strzeleckiego na karę śmierci przez powieszenie i na ponoszenie kosztów sądowych. Teklę Wajdową z jej pretensjami odesłano na drogę cywilną.

Strzelecki przyjął wyrok na pozór spokojnie tylko kurczowe drżenie rąk świadczyło o wewnętrznem wzruszeniu.

Obrońca dr. Kraus zgłosił zażalenie nieważności — skazany jednak głosem silnym i stanowczym sprzeciwił się temu i oświadczył, że wyrok przyjmuje i wszelkich środków prawnych się zrzeka.

Akta w każdym razie — jak zawsze przy wyrokach śmierci bywa — odesłane zostaną do Wiednia do najwyższego trybunału. W tym wypadku zmienionoby mu karę śmierci na karę więzienia.

Ostatnie wiadomości.

Do delegacyj wybrani zostali Polacy: Barwiński, Chrzanowski, Jędrzejowicz, Popowski, Szczepanowski i Zaleski, a zastępcami Gniewosz i Eug. Abrahamowicz.

Wybory do angielskiej izby niższej odbędą się w początkach lipca i to w sposób, dotąd w Anglji niepraktykowany. Deputowany do izby niższej obieralnym był zwykłą większością głosów. Obecnie — po myśli uchwały, przez parlament w r. z. powziętej — aby wybór był ważnym, musi kandydat otrzymać absolutną większość, t. j. po nad połowę ilości głosujących. W razie, gdyby żaden z kandydujących nie otrzymał takiej większości, rozstrzygnie ponowny wybór między tymi, którzy największą ilość głosów otrzymali. Zmiana ta systemu głosowania może mieć dla stronnictwa tę praktyczną wartość, że w wielu wypadkach dwa n. p. zbliżone stronnictwa połączą się przy powtórnem głosowaniu, by pobić trzecie; n. p. partja robotnicza z liberalną przeciw konserwatystom.

Wychodzący w Genewie rosyjski dziennik *Narod* podaje dosłowny tekst adresu, jaki mieli wystosować chłopi do cara. Po wynurzeniach wdzięczności za zniesienie pańszczyzny i usamowolnienie, proszą podpisani, aby car na równi z innymi stanami przyznał im prawo i możność wyrażania swej opinji w sprawach ich interesów dotyczących. Również proszą oni o ułatwienienie ich dzieciom dostępu do wyższych zakładów naukowych, uważają bowiem, że im wyższy będzie ich stopień oświaty, tem pożyteczniejszemi staną się podporami ojczyzny. Sądząc z tonu tego adresu, aczkolwiek z całą uniżonością nakreślonego, przypuszczać trzeba, że wielce on jest podobny do adresu szlachty twerskiej, spotka go więc niewątpliwie ten sam los: kosz i co najmniej nagana dla autorów.

Na posiedzeniu „słowiańskiego Tow. dobroczynności" w Petersburgu, odbytem w cześć św. św. Cyryla i Metodego, miał archiepiskop Smirnow długą mowę o celach słowianofilów (czytaj panslawistów) Kosmopolityzm — mówił — sprzeciwia się nauce Ewangelji o miłości bliźniego. Prawdziwa miłość bliźniego polega na tem, aby umiłować nasamprzód swoją rodzinę, następnie przyjaciół, i własny naród, a potem dopiero narody pokrewne. Pierwszymi reprezentantami tej idei byli Aksakow i Chomiakow, tę ideę wypisało (?) obecnie na swym sztandarze „słow. Tow. dobroczynności." Niezadowolenie niektórych Rosjan z Bułgarji jest wyłącznie przejściową sprawą familijną, która wkrótce (?) uregulowaną zostanie.

Skupczyna serbska jak donoszą z Belgradu — zwołana zostanie do Niszu w pierwszych dniach lipca b. r.

Krążą pogłoski, iż metropolita Tirnowy, Klemens, nie przyjął zaproszenia izby do wzięcia udziału w deputacji, udającej się na grób cara Aleksandra, z powodu, iż deputacja nie ma charakteru urzędowego, rząd bowiem nie będzie w deputacji reprezentowany Zapewniają, że deputacja wyruszy wkrótce w podróż.

Agence Balcanique zaprzecza, jakoby dyplomatyczni ajenci Austro-Węgier i Anglji w Sofji interweniowali na korzyść Stambułowa.

Z Paryża donoszą, że komisja parlamentarna, przeznaczona do zbadania czynności eksministra Raynal'a w czasie jego urzędowania, powzięła uchwałę jednomyślną, orzekającą, że nie ma wcale przyczyny, aby wytaczać przeciw niemu oskarżenie. — Paryska akademja medyczna wybrała onegdaj jednogłośnie na swego członka zagranicznego znanego chirurga niemieckiego, Esmarcha. Donosząc o tem, czynią pisma uwagę, że Esmarch jest kuzynem cesarzowej niemieckiej.

Hamb. Nachr. upatrują w zwycięstwie wyborczem Crispi'ego najlepszą rękojmię dalszego pozostania Włoch w trójprzymierzu i spodziewają się, że Crispi energją swą i roztropnością zdoła sprowadzić harmonję pomiędzy wymaganiami trójprzymierza i warunkami, w jakich znajdują się Włochy. Przyjdzie mu to tem łatwiej i wobec trójprzymierza Włochy nie są zobowiązane do utrzymania armji w pewnej wysokości, byłoby bowiem nierozsądkiem wymagać od Włoch, aby rujnowały się na żołnierza.

Rzadki i ciekawy gość bawi obecnie w stolicy angielskiej. Jest nim Nasrulah Khan, najmłodszy syn Emira Afganistanu, a bytność jego w Londynie jest niewątpliwie zwycięstwem angielskiej polityki. To też Anglicy przyjmują młodego królewicza z nadzwyczajnymi honorami; królowa, książę Walji i inni członkowie rodziny królewskiej wydają na jego cześć objady i bale, a cała prasa sławi młodego emira w artykułach, pełnych zapału. Afganistan ma, jak wiadomo, podwójne znaczenie dla Anglji. Z jednej strony stanowi on zaporę przeciw dalszym zaborom rosyjskim w Azji środkowej, z drugiej wywiera decydujący wpływ na liczne drobne państewka, położone wzdłuż granicy indyjskiej, których niespokojna ludność jest powodem ciągłych niepokojów dla indyjskiego rządu. Jest to pierwszy wypadek, że afganistański książę krwi opuszcza granice swego kraju, a rezultaty tej podróży będą niewątpliwie znaczne zarówno dla stosunków pomiędzy Anglją a Afganistanem, jak i dla cywilizacyjnego rozwoju samego Afganistanu.

Rada państwa

Komisja budżetowa na wczorajszem posiedzeniu załatwiła rubryki „dobra i lasy państwowe", tudzież „dług państwowy". Na końcu posiedzenia poseł Kathrein zdawał sprawę z rozmaitych petycyji i rezolucyj odnoszących się do budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych i wniósł o uchwalenie rezolucji, wzywającej rząd, ażeby w tych okręgach w których ludność używa kilku języków krajowych, uwzględnił językowe potrzeby ludności. Przy głosowaniu oświadczyło się 9 członków komisji za rezolucją Kathreina, a 9 przeciw niej. Wobec tego rozstrzygał głos przewodniczącego dra Russa, który oświadczył się za odrzuceniem rezolucji Kathreina.

Komisja podatkowa debatowała onegdaj nad projektem ustawy o rewizji katastru gruntowego. P. Dawid Abrahamowicz postawił wniosek o zniżenie głównej sumy podatku gruntowego na trzydzieści pięć miljonów reńskich, tudzież o zapobieżenie temu, ażeby jeden kraj płacił za drugi te kwoty podatku gruntowego, które wedle obliczenia katastralnego będą brakowały do nałożonego nań kontyngentu.

Minister finansów p. Plener wyraził przedewszystkiem ubolewanie, że opusty przyznane w reformie podatkowej kontrybuentom opłacającym podatek gruntowy są zupełnie ignorowane. Żadnego rezultatu nie odniosło także to, że już z góry zapewniono zniżenie podatku gruntowego, wobec tego trzeba zatem czekać na wynik rewizji katastru. Zarówno w interesie ludności, jak i państwa leży, ażeby nie nastąpiło nieproporcjonalne obniżenie czystego dochodu katastralnego, a tem samem i podatku. Co się tyczy zapobieżenia temu, ażeby jeden kraj płacił podatek za drugi, to najlepszą rzeczą będzie prowadzić roboty rewizyjne w ten sposób, ażeby kraje nie przeciążone podatkiem gruntowym, we własnym obrębie przeprowadziły sprawiedliwe wyrównanie wymiarów, a nadwyżki rachunkowe dochodów oddały do dyspozycji centralnej komisji, która będzie mogła ich użyć na uwzględnienie uzasadnionych skarg w krajach przeciążonych tym podatkiem.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego"**).

Wiedeń 30. maja. (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu wieczornem dokonano wyboru delegatów. Z niższej Austrji wybrani pp. Pattai, Kronawetter i Suess.

Wiedeń 30. maja. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów, prezydent ministrów książę Winnisch-Graetz, odpowiadając na interpelację dep. Kaftana i towarzyszy, oświadczył, że uwolnienie hr. Kalnoky'ego, a mianowanie hr. Gołuchowskiego ministrem spraw zagranicznych, zostało mu notyfikowane najwyższem pismem odręcznem tej daty, którą noszą także najwyższe pisma odręczne do hr. Kalnoky'ego i hr. Gołuchowskiego. Prezydent ministrów zawiadomił o tem prezydja obu izb rady państwa, co też w tych izbach zostało podane do wiadomości. Odpowiedź na pytanie interpelantów, jakie są przyczyny dymisji hr. Kalnoky'ego i czy rząd wywarł przynależny sobie wpływ przy nominacji hr. Gołuchowskiego na ministra spraw zagranicznych, musi pan prezes gabinetu uchylić, ponieważ akty te należą do prerogatywy korony.

Następnie minister sprawiedliwości hrabia Schönborn odpowiada na interpelację p. Kronawettera, w sprawie wdrożenia przeciw dziennikom postępowania objektywnego w wypadkach obrazy zagranicznych panujących. Minister wskazuje, że w wypadkach, które były powodem interpelacji, sądy zatwierdziły konfiskatę Specjalnych wskazówek w tym kierunku nie wydawał minister prokuratorjom państwa.

Pp. Pernerstorfer, Kronawetter i tow. czynią wniosek nagły w sprawie zmiany sprzeciwiającej się — zdaniem wnioskodawców — ustawom praktyki przy konfiskatach i wydania odpowiednich wskazówek prokuratorjom państwa.

Przewodniczący oświadcza, że podda wniosek ten pod dyskusję przy końcu posiedzenia.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj obrad nad nowelą do ustawy o kwaterunku wojskowym.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 30. maja. Wczoraj odbyły się wybory burmistrza w tutejszej radzie miejskiej.

W pierwszem głosowaniu otrzymał dr. Lueger 67 głosów, w drugiem 68, a w trzeciem 70, tj. potrzebną większość. Galerje zaczęły wołać: „Niech żyje Lueger!"; ten jednakże oświadczył, iż wyboru nie przyjmuje, i zarządził czwarte głosowanie, w którem otrzymał już tylko 65 głosów. Wybory są zatem bez rezultatu.

Liberalni oddawali za każdym razem białe kartki.

Na ulicy przed ratuszem zgromadziły się tysiączne tłumy, które wznosiły ciągle okrzyki na cześć Luegera i radnych antisemickich, obrzucając jednocześnie przechodzących rajców liberalnych — tj. żydów — szyderstwami.

Posła Noske'go, żyda, nawet poturbowano w tłumie.

Rozwiązanie rady miejskiej wiedeńskiej zdaje się być wobec tego wszystkiego nieunikionem. Wyjdzie to tylko na korzyść antisemitów, którzy w znacznie większej liczbie wejdą do rady, niż obecnie.

Berlin 30. maja. Radzie związkowej będzie wkrótce przedłożony projekt utworzenia izb robotniczych.

Petersburg 30. maja. Z okazji pięćdziesięcioletniego jubileuszu służbowego, otrzymał minister spraw zewnętrznych ks. Łobanow-Rostowskij odręczne pismo carskie, w którem bardzo wiele powiedziano o „utrzymaniu nadal przyjacielskich stosunków z innemi mocarstwami."

Wiedeń 30. maja. Sekretarz starostwa Antoni Trojnarski w Ropczycach otrzymał złoty krzyż zasługi.

Wiedeń 30. maja. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 402 87, węg. kredyty 470·75, anglosy 173·—, laenderbanki 28·—, sztacbany 432 75, lombardy 105·12, elbethale 292 50, tytoniowe 39·—, alpiny 94 80, renta majowa 101 45, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·17, los turecki 85·80, uniony 335 75.

Berlin 30. maj. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat) Kredyty 249 90 (404·37), lombardy 44·50 (105 39). węg. renta złota 103·10 (123·28), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 29 maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 338·62 (404 40), lombardy 87 25 105·30), renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 30. maja. Jutro rano wybór burmistrza zostanie wznowiony w razie gdyby nie wydał rezultatu, rada gminna zostanie rozwiązaną.

Budapeszt 30. maja. Obie izby sejmu węgierskiego odroczyły się do 26. września.

Nowy Jork 30. maja. Parowiec „Colima", należący do towarzystwa „Pacific mailcompany", rozbił się między Manzanilą a Acapulko. Na pokładzie znajdowało się 192 osób, z tych uratowano zaledwie 19.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 30. maja godz. 2 min. —.

Akcje kred.	403·37	Wied. losy	—·—
Alpiny	95·10	Akcje tyton.	240·—
Kredyty węg.	474·—	4% Poż. kraj.	
Anglobanki	173·—	z r. 1893	98 40
Uniony	336 25	Elbethale	292·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	281 50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	123·40
Lombardy	104·—	Bankvereiny	166·10
Losy tureckie	85 90	Wspólna renta p	101 40
Staatsbahny	431 25	Ruble	131·75
Czerniowieckie	326 —	100 marek niem.	59 30
Gal. obl. prop.	98·20	Napoleond'ory	9 62

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. maja 1895.

HOTEL ŻORŻA. J. Siemiginowski z Torskiego. K. Pawlikowski z Czudca. S hr. Koziebrodzki z Chlebowa W. Roztworowski z Krakowa. A. hr Koziebrodzki z Przemyśla. H. Laurent z Cieszyna

HOTEL EUROPEJSKI. S. Indza Obsilt z Czerniowiec. O. Sola z Wysocka. Ks. Koleński z Rymanowa W. Bobrownicki z Wołynia. W. Tepolnicki z Chyrowa. C. Krzyżanowski z Czerniowiec T Czapliński z Kuliczkowa Br. Lang z Wieczerki. M Trsek z Czutkowa. M Hulimka z Chłopiatyna.

Drobne ogłosz...

Doniesienia rozmaite

po $1^{1}/_{2}$ centa od wyrazu.

Koncypienta poszukuje adwokat dr Dundaczek w Nisku. 271

Aparat do piwa na trzy pipy z marmurową płytą, w bardzo dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość: Józef Seredyński, Tarnopol.

Chłopca zdolnego, grzecznego, sumiennego a chętnego do lekkiej pracy przy handlu drobiazgowo-galanteryjnym poszukuje Filous, Stanisławów. 351

Rutynowany kupiec, katolik, w sile wieku, zamożny, przyjmie **zastępstwa** na Bukowinę, pierwszorzędnych znacznych firm handlowych i przemysłowych. Zgłoszenia i warunki pod adresem: A. P. Schulz, Czerniowce.

Świeży zapas najnowszych **resztek** wełnianych na suknie i sukienki, poleca najtaniej *Antonina Ertel*, Karalnicka 8. 3 7

Urzędnik instytucji finansowej przyjmie pod przystępnymi warunkami zarząd kamienicy. Na żądanie może złożyć odpowiednią kaucję. Adresować: B. S. poste restante Lwów. 355

Pomocnika handlowego jako ekspedient potrzebuje parowa fabryka mielnikowa H. Czyńskiej w Jarosławiu. Podania z odpisem świadectw wnosić do 10. czerwca. Nieuwzględnione podania do 15. czerwca zostaną bez odpowiedzi.

Osoba młoda, inteligentna, 25 lat licząca, stanu wolnego, znająca się na gospodarstwie i krawiectwie, poszukuje miejsca do zarządu domu u gr. kat. księdza wdowca lub u proboszcza łacińskiego. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresem: J. C. poste restante Stryj.

St... oleni... ...cynnych płó... ...e, tanio poleca *A. Krzy...*, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 281

Biuro wywiadowcze i ogłoszeń Karola Zakrzewskiego w Tarnopolu dostarcza pp. oficjalistów i wszelką inną doborową służbę. Pośredniczy w sprzedażach i dzierżawach dóbr.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pokój frontowy z kuchnią. Kalecza 3.

9 i 3 pokoje. Wałowa 31.

Dwa sklepy duże. Teatralna 7.

7 pokoi, wyżsi I. piętro. Teatralna 7

W Mikuliczynie do najęcia na sezon letni 6 pokoi, kuchnia. Bliższa wiadomość na poczcie.

4 pokoje, wyżsi, kuchnia etc. od 1. czerwca do najęcia ul. Zyblikiewicza l. 5.

3 pokoje z przynależytościami od 1. czerwca ul. Zielona l. 6.

2 pokoje, kuchnia etc. od 1. czerwca przy ul. Zyblikiewicza l. 5.

Pokój kawalerski z domowym wiktem i usługą do odnajęcia od 1. czerwca. Wiadomość: Zyblikiewicza 26, I. piętro. 334

Korespondencja prywatna.

Wolny. List na poczcie.

W fabryce piór strusich.
— Czy jest sam struś?
— Jaki struś, tu niema żadnego strusia.
— No pan fabrykant?
— Pan fabrykant nazywa się pan Bumber.
— Jakto, pan Bumber robi pióra strusie? to chyba muszą być fałszywe; pójdźmy gdzieindziej.

Uderzające podobieństwo. — Antek. To ci dopirno zatracony bachor — jesce od ziemi nie odrusł, a już się garnie do gozałki.

Antkowa. A widzis Antek — tera nie będzies cięgiem godał, ze twój chłopak nijak do ciebie niepodobny.

Gapski wstępuje w świat.

Matka daje mu różne rady, a między innemi taką: bądź zawsze uprzejmy dla kobiet.

Na pierwszym raucie nasz Gapski uważa za stosowne powiedzieć swej sąsiadce, damie mniej więcej trzydziestoletniej, komplement:

— Ah, pani — woła — jaką pani ma śliczną tualetę! Odmładza panią o lat dwadzieścia!..

A widząc, że dama otwiera szeroko oczy, dodaje figlarnie:

— No, może trochę przesadziłem...

— A widzisz, żonusiu — rzekł stary pan X. do swojej jeszcze niemagnifiki — nazywasz mnie ciągle starym niedołęgą, a tymczasem wczoraj Karolowa nie mogła się mnie nachwalić, że tak dzielnie wyglądam:

— Mój drogi — odrzekła złośliwa pani X. — wszak znasz przysłowie: nikt nie jest prorokiem w swoim własnym kraju.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnara.